Lwów, 16. Lutego. № 20. Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. — półroczna 3 Złr. — kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następne po 1½ kr. i za dopłatą 10 kr. stęplowego.
Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha* przy placu dykasteryalnym pod l. 41.

IMIENINY KRÓLA STANISŁAWA AUGUSTA.

(Opowiadanie Wojskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Dziwną jednak rzecz uważano, że sto lat nie ubiegło jeszcze od śmierci Jana III., a na balu danym w Warszawie przez jednego z pierwszych dygnitarzy Korony dla króla polskiego, gdzie niegdzie tylko dostrzedz mogłeś kontusz, znaleść mogłeś duszą i ciałem Polaka. Już od półgodziny polonez się ciągnął. Król prowadząc zawsze księżnę Lubomirską za rękę gdy z jednej do drugiej przechodził sali, książę Karol Radziwiłł, wojewoda wileński, w towarzystwie Joachima Potockiego podczaszego litewskiego, Niesiołowskiego wojewody nowogrodzkiego, Sapiehy krajczego litewskiego, Matuszewicza kasztelana brzeskiego, Pocieja starosty rohaczewskiego, Prazora wojewodzica witebskiego i kilkunastu Albańczyków, zastąpił mu drogę. Król się zatrzymał; na twarzy jego można było dostrzedz chwilowe pomięszanie. »Tandem tedy, mości książę! cóż się to ma znaczyć? zapytał, uśmiechając się nieco, Wasza Książęca Mość, czy czasem nie stoisz na czele nowej konfederacyi?« dodał. W niebiesko-lazurowanym żupanie, spiętym szpinką z emalii błękitnej, na której trzy litery F. A. F. znaczenia: *fiducia amicorum fortis*, godło albańskiego związku, w kontuszu złoto-słomianej barwy, z niebieskim wyłogiem i brylantowemi guzikami, opasany bogatem słuckim pasem, litym ze złot; w żółtych bótach, przy nasadzanej turkusami karabeli, rodzinnym spadku po Mikołaju Radziwille czarnym, na której rękojeści spoczywała z błękitnego aksamitu czapka wyporkami krymskiego kasztanka okolona, książę Radziwiłł spojrzawszy królowi w oczy: »Najjaśniejszy panie! zawołał, kiedyśmy ciebie, panie kochanku, królem naszym obrali, niechaj mi wolno będzie, klaszcząc w dłonie dodał, w odbijanego, tanecznicę Waszej Królewskiej Mości odbić.« »Mości książę, odparł król spokojnie, czasy zaborów minęły, a skarb podobny, ciągnął dalej, mile spoglądając na księżną, chyba mi z życiem wydrzecie.« »Miłościwy królu, odezwał się Radziwiłł, przeciw przemocypanie kochanku, nie masz rady, przed majestatem Waszej Królewskiej Mości, Radziwił nawet ustąpić musi; zwijam zatem konfederacyą, ale ponieważ zgwałcenie naszej złotej wolności i paktów konwentów spostrzegam, niechaj mi wolno będzie, panie kochanku, manifest założyć.« Skończył, pogłaskując czupryny; pokręcił wąsa, wyloty w tył zarzucił, i z wolna odedrzwi odstąpił. Król przeszedł do drugiej sali, a zatrzymawszy się na samym zakręcie, ucałował gospodynię w rękę i zakończył taniec.

Król stanął w pośrodku pokoju. Otoczyła go zgraja pierwszych magnatów, urzędników, zausznicy, dworacy. Spostrzegłszy między niemi Franciszka Karpińskiego: »A witajże nam panie Frańciszku, zawołał, porzuciłeś tandem tedy Pokucie, dla Warszawy; pozostań z nami teraz prosimy, a będziemy się starali zastąpić ci twoją Justynę.« »Najjaśniejszy Panie! odrzekł Karpiński, człowiek o Justynie zapomina, skoro ma szczęście oglądać oblicze Waszej Królewskiej Mości. Do Warszawy wyznać muszę, nęciło mnie zawsze serce, na wieś każe wracać rozsądek i potrzeba.« »Ale bo też, przerwał mu monarcha, cóż ci tandem tedy zrobiła Warszawa, że ją porzucasz, że tak przeciwko niej powstajesz?« »Właśnie że mi nic nie zrobiła,« odpowiedział cichym głosem poeta. Król nie wyrzekłszy na to ani słowa, gdy spostrzegł panią jenerałową Grabowską, siedzącą na bocznej kanapie, przybliżył się do niej. Powstała z miejsca i przez czas niejaki półgłosem rozmawiała z królem. Pani Grabowska z uśmiechem na ustach, odpowiadała królowi. Czarująca wdziękami, oczy jej błyszczały miłością i szczęściem. Trzymała w ręku bukiet ze świeżych kwiatów, z których gdy upuściła różę, nie daleko stojący młody Stanisław Kostka Potocki, podniósł ją czem prędzej i oddając, temi odezwał się słowy:

Mówią, żeś piękna, jak róża nadobna,
Ja mówię: róża piękna, bo tobie podobna.

»Tandem tedy, rzekł król zadowolony, i po guście i po grzeczności, poznać można młodego kawalera świeżo z Rzymu przez Paryż do Warszawy wracającego. Napojony pięknością sztuki, wiesz co piękne, i piękności umiesz winny hołd oddawać.« »Najjaśniejszy Panie! odpowiedział Potocki, widziałem w Rzymie Wenus z zimnego marmuru, tu ją pełną życia postrzegam.« »Cóż na to panie Trembecki?« zapytał monarcha swojego nadwornego poety. »Czemu tak zachmurzyłeś czoło? Czyliż widok nowego spółzawodnika już tobie mowę odbiera?« »Królu!« zawołał smutnie dworak:

Czegoż się dzisiaj wszyscy dziwujecie,
Że poetę utwarza ta polska Wenera,
Gdy mnie, staremu poecie,
Kadencye nawet odbiera.

Pani Grabowska odurzona, że tak powiem, pochlebstwy,

nie wiedziała w którą stronę okiem rzucić, a trzymając w ręku co tylko podniesioną różę, za gors ją od niechcenia założyła; to spostrzegłszy Józef Szymanowski szambelan, jeden z pierwszych hołdowników muz na stanisławowskim dworze, zbliżywszy się do niej, temi odezwał się słowy:

Gdyby śniegu drobina spadła na twe łono,
Widząc swą białość, twoją białością przyćmiona,
Śniegby się nawet z tego zarumienił,
I ze wstydu się topiąc, w łzęby się przemienił.

„Kochany kolego, zapytał jenerał Byszewski, adjutant królewski, obok niego stojącego jenerała Grabowskiego; „czy się twe serce nie raduje na widok tych hołdów, jakie twa żona odbiera?" Grabowski sam nie wiedział, czy się ma gniewać, czy z wdzięcznością przyjąć komplement? milczał; czego świadkiem Węgierski: „Jenerale, rzekł do Byszewskiego; chcesz aby Grabowski Szymanowskiemu odpowiedział wierszami, a zapominasz że dyssydenta polaka nawet Wenus zamienić nie zdoła w poetę; nie doświadczy cudu, bo dyssydent nie wierzy w cuda, ale ja panu za niego odpowiem:

Że wyjął jedno żebro Pan Bóg Adamowi,
I z niego stworzył Ewę, to nam wierzyć każą;
I wierzę, odtąd bowiem któremuż mężowi
Żony bokiem nie wyłażą?

Dość cicho wymówione słowa, usłyszane jednak zostały. Rodzaj bojaźni ogarnął dworaków. Grabowski nosa spuścił, przez usta Trembeckiego nieznaczny uśmiech się przesunął, Szymanowski się zarumienił, Karpiński westchnął głęboko. Pani Grabowska na dawne miejsce wróciła, a król zmarszczywszy czoło, ostro na Węgierskiego spojrzał. Poszedł potem prosto do pani z Potockich Kossakowskiej, kasztelanowej kamieńskiej; ta cała w aksamitach czarnych i w koronkowym czarnym czepku, pod oknem jakby na osobności siedziała. „A witajże nam, kochana kasztelanowo, rzekł Stanisław August obok niej siadając. „Po tylu latach, tylu krajowych nieszczęściach, miło mi tandem tedy oglądać panią na moim dworze. Gdybym ją spostrzegł zrazu, z przeproszeniem kochanej gospodyni domu, byłbym nieochybnie z panią bal dzisiejszy otworzył, gdyż wiem, komu się najwinniejszy respekt należy, ale co opóźnione, to niestracone." „Uczciwszy uszy, daruj mi wasza królewska mość, odpowiedziała kasztelanowa, ale wasze widzisz, że tańczyć nie mogę, bom i za stara, i w żałobie." „W żałobie? po kim?" zapytał król ciekawie. Po krwi konfederatów barskich, niewinnie przelanej." Bladość okryła twarz królewską, po kilku jednak chwilach milczenia: „Kto w żałobie, odezwał się z przyciskiem, na bale nie powinien uczęszczać." „Uczciwszy uszy, rzekła kasztelanowa, masz wasza królewska mość recht. Żeby nie ciekawość, nie byłabym tu weszła, ale mi powiadano, że na waszym dworze jednego nie masz kontusza. Niepodobna było temu wierzyć, chciałam się naocznie przekonać, i uczciwszy uszy, święta prawda. Żeby nie nasz książę Karol, panie kochanku, pan Joachim i kilku Albańczyków samebyś tylko tu widział francuzy." „Oprzeć się tendencyi czasu, zawołał król, rzeczą niepodobną. Duch filozoficzny różnicę między narodami niweczy, dawne stroje, przesądne zwyczaje barbarzyństwem mieni, i wnet przyjdzie ta błoga chwila, w której na całym świecie, jednego będą używać ubrania, jednym mówić językiem." „Mniejsza byłoby o to, żeby przynajmniej mówiono po polsku, odpowiedziała poważna matrona, ale widzę, wasza królewska mość dokazujesz cudów i kilkanaście lat dopiero jak nam panujesz a wszystkie kobiety po francuzku mówią, a na dziesięć małżeństw siedm rozwiedzionych; ale za to też wspierasz, najjaśniejszy panie, rękodzielnie, zakładasz fabryki, papiernie." „Jakto, gdzie?" zapytał monarcha. „W stolicy na królewskim dworze, kiedy się samemi gałganami otaczasz," odezwała się bez namysłu kasztelanowa. Król chociaż odurzony zuchwałością, z jaką przemawiano do niego, milczał. Gdy spostrzegł, że pani kasztelanowa na wszystkie obracała się strony, jakby czegoś szukała: „Czego pani szukasz? zapytał zniecierpliwiony, pewnie jaką niedobitkę konfederacyi barskiej, która, niedość że kraj w step zamienić usiłowała, ale się targnęła na nasze królewskie życie." — „Najjaśniejszy panie! zawołała,— konfederacya barska, uczciwszy uszy, nie twojej śmierci, ale twojej sławy i szczęścia pragnęła; jeżeli zaś w koło rzucam okiem, nie szukam już kontusza, bo to byłoby nadaremnie, ale szukam wszędzie króla polskiego, a niestety! pana stolnika tylko znajduję." Stanisław August westchnął głęboko, pocem ze smutkiem: „pani! rzekł, szukasz króla, ja zaś szukam często stolnika; szczęśliwy, że go myślą znajduję, gdyż mi przypomina, czem byłem, a czem zostałem." Król wstał z miejsca i do drugiej przeszedł sali. (D. n.)

OBRONA SOKOŁOWA.
Śpiew bohaterski
w IX. pieśniach.

Pieśń V.
(Ciąg dalszy.)

Teraz Lewita ważną przybrał minę,
I począł wkładać łopatą łacinę:
„*Ergo*, mój kumie, dobrze mię słuchajcie
„I każde słowo za mną powtarzajcie:
„Bóg: *meus*, mój: *Deus*, świeca: *stella*, gwiazda: *candella*."
— „A bój się Boga panie kumie Stachu
„Ażem się spocił z wielkiego przestrachu;
„A czyż ja zmieszczę tyle słów w mej głowie?
„Czy ich nie można zmieścić w jednem słowie?
„Ta to już u mnie siwy włos na brodzie,
„Pomyślcie, proszę, o krótszej metodzie."
Kręci się, skrobie, spoziera na ścianę.

„Ach, okulary macie podrapane!
«To się nie godzi dla człeka mądrego.»
«Kupię wam inne, i to co dobrego.»
— „Prawdę mówicie, mój panie Aurora,
„Tak głowę łamać nie jest dla was pora,
«Mam krótszy sposób dla was kiedy chcecie,
„Lecz go trzymajcie w największym sekrecie:
„Łacińskie słowa łatwe mają brzmienie,
„Bo na *us* wszystkie mają zakończenie,
„Gdy się wyrazić chcesz łacińską mową,
„Więc na *us* tylko zakończ polskie słowo.»
Podskoczył Kuba, „oto mi nauka!
„Rozumiem wszystko, to nie wielka sztuka,
„Wielki z was człowiek! organistów wzorem!
„Godni w Krakowie zostać profesorem;
„Ja was we Lwowie zarekomenduję,
„Pan wojewoda pewnie was zwerbuje.»
— „Dzięki wam Kubo! lecz na tem nie kwita,
„Aby nauka była należyta,
„Trzeba wielmożnych panów znać tytuły,
„Więc was nauczę jeszcze tej reguły:
„Tu już w łacinie nie taka wygoda,
„Nie *wojewodus* zwie się wojewoda,
„*Illustrissime*, jego nazywanie,
„Zaś *Palatine* znaczy jasny panie.
„Więc te tytuły dobrze pamiętajcie,
„I wojewodę w ten sposób witajcie.»

Pojął te słowa Ogonowski Kuba,
Pojął i z pychą chciał nastawić czuba.
— «A bardzo dobrze, już ja to rozumię,
«Bo też uczycie, cudownie! mój kumie,
«Wszystka nauka wlazła mi w łysinę,
«A więc: ««*I Lutry syme połecinę.*»»
„Prawda, że jeszcze dość pojętna głowa?
„No, bądźcie zdrowi, ja dotrzymam słowa.»
Wyszedł wesoły, ważną przybrał minę,
Mrucząc: *I Lutry Syme połecinę.*

Nie sam w kłopocie Kuba Ogonowski.
Był w tarapacie także Jan Cisowski,
Nie nauczyła go i godność nowa,
Czy przez Carogród jedzie się do Lwowa,
Czyli na Moskwę, czy może na Kraków,
O! noc dzisiejsza kryła dwóch biedaków!
Wstyd go ogarnął, że posłem obrany,
Nie wiedział nawet gdzie Pełtwy bałwany,
A z niego taki bywalec, światowy!
Wnet mu wyszumił miód wczorajszy z głowy:
„I spać nie sposób, bo też im bajałem,
„Jak się dowiedzą, żem takim cymbałem,
„Cóżże powiedzą dziewki i dzieweczki?
„Ach! wlezę z hańby do najmniejszej beczki!
Lecz wnet się zebrał, ubrał się, przeżegnał,
I jedną myślą wszystkie troski zegnał:
«Alem też głupi, żywić w piersiach troski,
«Gdy żyje Jankiel i Marek Siechowski.»

Zamknął więc skrzynię, klucz pod belek schował,
I swą osobę z domu wyforował.
Gdy zaś grzeczności nikomu nieskąpił,
A więc do Jankla na dzień-dobry wstąpił.
Krótko tam bawił, ważne interesa
Nie pozwalały na żadne excessa.
Wyszedł, do fary zboczył ku dzwonicy,
Wisiały dzwony jak na szubienicy,
Dziś na pacierze jeszcze nie dzwoniły,
Drzemią spokojnie, jakby się upiły,
I nie szedł wiele; oto jest mieszkanie,
Gdzie żyje Marek w kawalerskim stanie.

Zapukał we drzwi, otworzył Siechowski.
«Ach, jak się miewa pan poseł Cisowski,
„A chodźcie dalej do warsztatu proszę,
«Bo tam w komorze nieładu potrosze.
«Cóż was tu wiedzie, przed słońcem tak rano!»

— «Alboż nie wiecie, że jechać kazano,
«Jeszcze dziś w drogę do sławnego Lwowa,
«A czyż się godzi jechać z Sokołowa,
„By niepożegnać godnego sąsiada,
«Którego każda najdroższa mi rada?»

—«Ach panie Janie proszę nie żartować,
„Ja-bym wam radził? racz Panie uchować!
«Ja przy was jestem, jakby waszym synem,
«Wyście nie jednym sławni w świecie czynem,
«Wyście bywalec, wojażer jak mało,
«Mnie w wasze ślady iść się nie udało!»

«Ej, dajcie pokój, żem bywał we Lwowie?
«Tego nie przeczę, każdy wam to powie,
«Lecz nigdym nie był prosto z Sokołowa
«Zawsze, lub z Moskwy, z Wilna lub z Krakowa.
«Teraz trza prosto nieść do Lwowa nogi,
«Powiedźcie proszę, jakiej wziąść się drogi?»
Wiedział Siechowski co Piusa gniecie,
Lecz Piusowi nie spomina przecie,
Udał że niewie, ale go to gniewa,
Że lisią skórą przed nim się nakrywa,
Więc równą miarką mierzy mu szczerości,
Takie o drogach daje wiadomości:
«Mój Panie Janie, chcąc jechać do Lwowa,
«Dobra jest każda droga z Sokołowa
«Lecz gdy jedziecie na tej lub na owej,
«Nie uważajcie czy krzaki czy rowy,
«Lecz prosto jedźcie, bo jeśli zboczycie,
«Choćby na sążeń; już celu chybicie,

«I prędzej-byście trafili na morze,
«Niżeli na Lwów, co broń panie Boże!
«Gdy prosto jadąc kościoły ujrzycie,
»Obronne mury, wieże na ich szczycie,
«Tu koniec trudów, jużeście zbawieni,
«Bo Lwów już macie jak gdyby w kieszeni.»

«A Bóg wam zapłać drogi panie Marku,
»U was rozumu jakby w pełnym garku,
»No bądzcie zdrowi, a przy miodu dzbanie,
«Nie zapomnijcie o Cisowskim Janie.»

Więc w dobrym sosie powrócił Cisowski,
A nie inaczej wrócił Ogonowski,
Wracają oba do rodzinnej chatki,
By przygotować na drogę manatki.

Lecz w domu Kuby istne bitwy pole,
Pani Barbara dziś w swoim żywiole!
Co tam skrzątania, co tam ambarasu,
Co tam biegania, hałasu, tartasu,
Pani Barbara przypomina lata,
Gdy jeszcze żyła śród wielkiego świata,
To uczy Kubę robić komplementy,
To głaszcze wąsy, gniecie guz przeklęty,
Który na czole Kuby paraduje,
To zszywa, łata, to strzyże, to próje,
To chce postawić Aurorze czuprynę,
Lecz gdy niestety trafi na łysinę,
Własne karesy i klnie i przeklina,
Bo na łysinie trudna jest czupryna!

Skończone dzieło! już torba gotowa,
W niej pas i żupan, szpinka metalowa,
Czapka wysoka, z barankiem u spodu,
Dobra dla pana szlacheckiego rodu;
Ale Aurora pamięć ma jedynę,
Wpakował także potężną słoninę,
Dwa placki chleba i sążeń kiełbasy,
Będąc łakomy na te rarytasy.
Wziął także flaszę, garncową, podróżną,
Lecz co mu po niej, gdy w jej brzuchu próżno?
Wyniósł te skarby z sypialnego gmachu,
Śród stajennego złożył je zapachu
I postąpiwszy wolnym naprzód krokiem,
Rzekł do swej szkapy z rozczulonem okiem:

«O przyjaciółko! która przez lat tyle,
«Wiernie dzieliłaś ze mną losu chwile,
«I mimo deszczu, i błota i znoju,
«Na moje pole tyle zwiezlaś gnoju,
«Która co tydzień, bez sporu, bez skargi,
«Jeździłaś ze mną z bótami na targi;
«O przyjaciółko, dziś wytrwaj w wierności,
«Dziś jeszcze nie skąp mi twojej czułości!
»Bo w żadnej szkapie te cnoty co w tobie,
»Gdzie wstrzemięźliwsza od ciebie, przy żłobie?
»Żadna tak skora, sumienna, uczciwa,
»Żadna tu tyle nie zwozi chruściwa,
»Wierzaj mi droga! bo z serca to słowo,
»Ty w Sokołowie jesteś szkap królową!
»Nigdy twa skromność w złą drogę nie zboczy,
»Widząc płeć męzką, zaraz spuszczasz oczy,
»A jakie serce! znając mą naturę,
»Jeszcześ mię nigdy nie zrzuciła w dziurę,
»A gdy mię czasem żona wyczubiła,
»Tyś mój frasunek zaraz rozprószyła!
»Lecz daruj, proszę! jeśli kiedy może,
»Niebędąc, jakoś w najlepszym humorze,
»Tęgo cię drągiem skrobnąłem po uda;
»Lepsza otwartość, niżeli obłuda!
»A zresztą człowiek ma swoje słabości,
»Nawet najlepsza ryba nie bez ości;
»Potem racz zważyć, że com czynił złego,
»Wszystko czyniłem dla dobra twojego,
»Bo ciebie chciałem tak wyedukować,
»By cię twe wrogi musieli szanować;
»Więc nie czyń ujmy twej wysokiej sławie,
»Jeszcze w tej jednej słuź wiernie wyprawie!
»Uważ, że człowiek gdy ma stare kości,
»Nie lubi spadać z końskiej wysokości,
»O! więc się przyucz prostego stąpania,
»A nadewszystko oducz się sapania;
»Zwłaszcza gdy wjedziem do Lwowa w ulicę,
»Wstrzymaj nieszczęsną twoją dychawicę;
»Bo trza ci wiedzieć; że to nie ten Kuba,
»Nie Kuba świniarz, nie ten szewc bez czuba,
»O! nie ten Kuba dziś na ciebie wsiędzie;
»Dziś Ogonowski w poselskim urzędzie!
»Widzisz tu posła, co do wojewody,
»Jedzie do Lwowa po zbrojne narody;
»Wielka ta godność spływa i na ciebie,
»O! służ z godnością jeszcze w tej potrzebie!»

I wsiadł na szkapę, torby poprzywieszał,
Pożegnał żonę i dalej pośpieszał;
Przybył przed wrota Jana Cisowskiego;
Już go tu zastał konnego, zbrojnego,
Bo za plecami tak mu coś sterczało,
Iż człowiek myślał, że to jakie działo;
Był to róg dziwnej, olbrzymiej wielkości,
Pragnący cały Jankloskich płynności,
Więc, by ugasić rogu przymilanie,
Trzeba do Jankla iść na pożegnanie;
Poszli a miodem nakarmiwszy zbroje,
Przebyli Swicy i Sukieli zdroje.
Westchnął Cisowski przytłumionym głosem,
I obrał drogę, którą miał przed nosem,

Westchnął Cisowski, bo żal przyjaciela,
Tego owego, najbardziej Jankiela!
Niechże więc jadą w ojczyznie obronie,
Ja w piątej pieśni pewnie ich dogonię.

Pieśń V.

A gdy zasiadam śpiewać przy torbanie,
O panu Kubie i Cisowskim Janie,
Muzo krawiecka! ukaż twoje lice,
Racz tę pieśń przyjąć pod twoje nożyce!
Przykrój materją od dołu do góry,
Dodaj porządku, wątku i figury,
Potem sfastryguj białemi niciami.
W końcu mocnemi zeszyj wytroczkami,
Lecz byś w paluszkach nie zrobiła dziury,
Proszę! naparstek zawdziej na pazury!

Hej, hej, czekajcie panowie posłowie!
Pójdziemy razem, jeśli Bóg da zdrowie,
Ale powiedzcie, czy was nie zła dola
Pędzi tą drogą przez błonia i pola?
Oj, nie zła dola, lecz rozum prowadzi,
Iść za rozumem czasem nie zawadzi.
Otóż był rozum i w Pijusa głowie,
Który zważywszy, że raz trzej królowie,
Za jedną gwiazdą po świecie gonili,
A do Betleem od razu trafili,
Tak rozumował: kto się słońca czepi,
Dojdzie do Lwowa tysiąc razy lepiej,
Bo co tu gadać? dosyć, koniec końcem,
Gwiazda jest niczem w porównaniu z słońcem!

Wy ramionami zapewne ruszacie,
Zkąd tyle światła w bednarzu, pytacie?
Alboż nie wiecie, że lud sokołowski,
Widział wiek złoty, wiek przedadamowski,
Kiedy oświata dosięgła swej mety,
I już istniały wszystkie fakultety?
Więc już i wtedy byli w Sokołowie,
Astronomowie i filozofowie!
I tych mądrości niezatarte ślady
Śród sokołowskiej znajść można gromady.
A więc nikomu niech dziwno nie będzie,
Że i Cisowski także w mędrców rzędzie!
Ale nie dosyć, że tak rozumował,
On podług wniosków i szkapę kierował,
A że mu słońce na wschód było zrana,
Na wschód ją zwrócił szturkańcem kolana.
Więc nie zła dola, lecz rozum go wodzi,
Iść za rozumem czasem nie zaszkodzi.
Wierni tej drodze, prosto się trzymają,
Na bok o sążeń nawet nie chybiają,
Cisowski naprzód, za nim Ogonowski,
Ciągle łacińskie powtarzając zgłoski,

—«Ach, dajcie pokój, co wy też bredzicie,
«Bo jak szewc skórą językiem kręcicie,
«Lepiej wam było rzemiosło bednarza,
«To tak przynajmniej gęby nie przetwarza,
«Nie lepiej mówić, tak jak pan Bóg każe,
«Wy coś szeptacie jak żydzi, jak łgarze.«

—«Ej panie Janie, niepsuj sobie gęby,
«To co ja mówię, nie na wasze zęby,
«Niech waszmość lepiej nie przeszkadzać raczy:
«*I Lutry - syme* - - a to znów co znaczy?
«Gdzie do stu katów wy mię prowadzicie?
«Taże mi obie oczy wysadzicie;
«Któż wam pojedzie między takie krzaki,
«A czy was djabeł opanował jaki?
«Stójcie-że stójcie! ja tam nie pojadę,
«Nie chcę ja wilkom służyć na biesiadę.«

«Jak się podoba, wolna wam w tył droga,
«Lecz ani na cal nie zboczy ma noga,
«Albo ja głupi zajechać na morze,
«Tam się nie będzie spławiać moje zboże!
«A kiedy chcecie do Lwowa zajechać,
«Najbliższej drogi niewolno zaniechać,
«Ja naprzód jadę, odeprę wam krzaki,
«Wy tylko dobrze podcinajcie szpaki.«
I koń się zżymał, potrząsał włosami,
Spiął go Cisowski swych kolan bodźcami,
A więc koń ruszył w największą gęstwinę,
Kuba podpędza posłuszną szkapinę;
Aż tu krzak ostry, twardy, pokręcony,
Chylił się naprzód z południowej strony;
Odgiął go Pius, odgiął gdy przejechał,
Więc krzak niestety! na Kuby twarz zjechał,
To go obliżał! wspomniał Kuba żonę,
A krzak mu obdarł prawą wąsa stronę,
«Ach, ach, *i Lutry-syme-* to mi dało,
«O Chryste Jezu, co się ze mną stało?
«Gdzie mój wąs prawy? o przeklęty Janie!
«Dało mi bobu, śmiej się ty poganie!
«Już dzisiaj rano moja dusza drżała,
«Gdy mi Barbara te wąsy głaskała,
„Czeka je bieda! zaraz pomyślałem,
„Otoż przeczucie sprawiedliwe miałem!«

—„Oj panie Kubo, wielka wąsów szkoda,
„Ale co widzę? a to co za moda?
„Ta któż do licha, tak za twarz was złapał,
„Myślałby człowiek że was kto podrapał.»
—„A niech was djabli — ta to wasze krzaki,
„Takie po gębie zrobiły mi znaki;
„A bierz was licho z takiemi drogami,
„Trudno ztąd wybrnąć z wszystkiemi zębami.«

—„Ha, panie Kubo! co wy o tem wiecie?
„O takich rzeczach nic nie rozumiecie.

Zamilkł Aurora srogą zrobił minę
Mrucząc: *I Lutry-syme-połecinę.*

Ruszyli dalej, wyjechali w pole
Czwałują, pędzą jak mucha po smole,
Lecz głód po wnętrzu wywodzi dyszkanty,
Cisowski maca, gdzie są prowianty?
Niema i niema, zapomniał je w domu
Ale nic o tem nie mówi nikomu;
Kontent przynajmniej, że miód za plecami,
Lecz coraz mocniej głód śpiewa trelami;
Spojrzał miłośnie na torbę Aurory,
I chleb wygląda, i połeć dość spory;
Tak tym widokiem serce mu zmiękczało,
Jak gdyby nigdy twardości nie znało:
„Panie Aurora, czy wy się gniewacie?
„Że po łacinie już tylko szeptacie,
„Czemuż nie głośno? to rozumna mowa,
„Gdyby mi nietak ciężyła już głowa,
„Sam bym się uczył, tak mi słuchać lubo.
„Ja nie żartuję drogi panie Kubo,
„Jeżeli pierwej na nią co gadałem,
„To było na to, bo usłyszeć chciałem,
„W jakim ją bronić będziecie zapale,
„Lecz złego o niej nie myślałem wcale;
„I to was także niepowinno smucić,
„Że wąs u licha, można drugi skrócić;
„I cóż to szkodzi, że znaki na twarzy,
„Wszak to każdemu czasem się przydarzy;
„Zresztą powiemy, byleśmy wrócili,
„Że ze smokami bójkiśmy toczyli,
„Będzie nam sława i naszej rodzinie
„Zawrócim głowę nie jednej dziewczynie,
„Lecz, że już dosyć tej ciała ozdoby
„Czując szacunek dla waszej osoby,
„W takich okazjach puszczę was pierwszego,
„Wasz rozum pewnie uchroni od złego,
„Wszelako teraz radzę się zatrzymać,
„Wysapać trochę, napić się, przedrzymać."

Na taki wniosek chętna była zgoda,
Zwłaszcza, że szkapiąt poniewierać szkoda.
Zleźli więc z koni; dobył Pius działa,
I strzelił w usta, kula poleciała,
Najprzód do gardła, a potem do brzucha,
Gorzko i słodko dodająca ducha.
Dobył i Kuba swoje specyały,
Jedzą tak smacznie jak gdyby migdały,
Już słońce stało na najwyższym szczycie,
Wledyto w cieniu spi się wyśmienicie!

Spali i oni, wszak w nocy czuwali,
Spali tak twardo, że przez sen gadali,
Cisowski wołał: „hejże na Tatara
„Vivat Sokołów, vivat święta wiara!"
Kuba i we śnie ma poważną minę,
Mrucząc: „*I Lutry-syme połecinę.*"
Byliby spali może do wieczora
Gdyby się nie był zerwał pan Aurora,
Dosyć, że wkrótce znów jadą polami,
Biedne kobyły szturkają piętami;
Jadą i jadą, nareszcie się nudzi,
I psa nie widać, ni Lwowa, ni ludzi,
„Panie Aurora, macie dobre oczy?
„Mój wzrok już jakoś nie bardzo ochoczy;
„Pieką mię oczy, ja to często czuję,
„Znać, że bednarstwo bardzo oczy psuje.
„Może widzicie kościoły i mury?
„Ja tylko ciągle i drzewa i chmury;
„A mnie się zdaje, że wieże, klasztory,
„Białe i czarne, i różne kolory."

—„Oj nic nie widzę panie kumie Janie,
„Już się sprzykrzyło i mnie to jechanie,
„A czy daleko jeszcze jechać mamy?
„Jużbym rad bardzo stać u lwowskiej bramy."

—„No, kto wam mówił, że jeszcze daleko,
„Jedźcie cierpliwie z otwartą powieką,
„Bo skoro tylko obaczycie wieże,
„Staniem u bramy za cztery pacierze.
„A do kaduka, co to za zjawisko!
„Oj panie Kubo, jakieś tu błocisko!
„Ha, jedźcie naprzód, tak jest umówione,
„Lecz ani na cal nie zboczcie na stronę."
Wzdrygnął się Kuba i kobyła Kuby,
Ale chcąc męstwa swojego dać próby,
Więc się przeżegnał, szturknął w brzuch kobyłę.
Scisnął kolana o ile miał siłę,
I wjechał w kąpiel; oto widowisko!
Pan Kuba poseł, jak miesił błocisko!
Nie długo miesił, już stoi jak wryty,
Ugrzęzła szkapa grubemi kopyty;
Aurora krzyczy, szturka kolanami,
I klnie i prosi, wybija bótami
Ale kobyła, nic na to nie pyta,
Stoi nie czuła....... (C. d. n.)

Rozmaitość.

Na zapowiedziany na 19 t. m. **bal** subskrybowany w sali redutowej na **korzyść ochron** dostać można biletów w biórze przełożonego miasta Lwowa jako dyrektora tych zakładów, gdzie przejrzyć

można spisy subskrypcyjne. Widzieliśmy je i powiedzieć możemy iż cały świat piękny lwowski zbierze się na tym balu. Tylko osoby wymienione na biletach będą miały wstęp do sali. Bilet jeden kosztuje 2 złr. m. k. Dla familii składającej się z 3ch osób kosztują trzy bilety 5 złr. m. k.

Bal na strzelnicy poniedziałkowy który na korzyść **funduszu pożyczkowego** dla ubogich professyonistów lwowskich wyprawiło Towarzystwo Strzelców miejskich był bardzo liczny. Jego Ex. hrabia Namiestnik raczył zaszczycić swą obecnością to zebranie i otworzyć bal polonezem z panią Höpflingen, małżonką burmistrza miasta Lwowa. Przeszło pięćset osób było obecnych. 96 par tańczyło kadryla, a przeszło 100 mazura. Widzieliśmy jak porządek przy walcu zachowywany na salonach J. Exc. hr. Namiestnika, a poprzednio przez nas opisany starano zachować się i na sali strzeleckiej. Lecz że za wiele było tańczących, że miejsca w koło sali brakło dla rozstawienia par, więc i trudno było dojść do wzorowego porządku. Wielu mężczyzn odznaczało się pięknym tańcem mazura, bo umiało utrzymać miarę w żywości i skoczności. Powaga męska obok junackiej czasem wesołości; fantazya, w ruchach swobodna, a przytem unikanie wszelkiego wydwarzania, oto są znamiona dzisiejszego salonowego mazura.

Stroje pań były nierównie dobrańsze, niż poprzedniego balu. Widzieliśmy kilka ubiorów bogatych a kilkadziesiąt prawdziwie pięknych. Dwie suknie bareżowe bardzo cienkie i przeźroczyste, jedna niebieska, druga różowa pięknie deseniowane, na sukniach atłasowych białych pod spodem wyglądały bardzo strojnie, zupełnie jak ciężkie adamaszkowe, w kwiaty białe. Panie zamężne były najwięcej w sukniach jedwabnych, różowych, niebieskich, perłowych lub szamowych, ubranych w wolanty, blondynowe, tiulowe, haftowane, lub korunkowe. Na głowie wiele widzieliśmy kwiatów białych z złotem lub srebrnem liściem. Panienki najwięcej w sukniach białych, wszystkie z falbanami lub z wolantami, a bardzo wiele o dwóch lub trzech tunikach. Raz jeszcze powtórzymy to cośmy o poprzednim powiedzieli balu, że dla młodych panienek najpiękniejszym strojem są suknie z różowej białej, niebieskiej lub cytrynowej organtyny. Osobliwie suknie te pięknie wyglądają, gdy nie mają falban, ale dwie lub trzy tuniki, których brzegi nie są podpinane lub obrębiane, lecz wycięte w zęby, stanik i rękawy gdy przytem obszyte są *à la neige* lub szlareczką gazową *ruche*, wygląda cała suknia bardzo gustownie, lekko, a świeżo. Jeszcze piękniej wyglądają takie suknie z tarlatany jednokolorowej.

Bawiono się prawie aż do dnia białego. Gdy dochód z tego balu poszedł na korzyść **funduszu pożyczkowego** dla uboższych profesyonistów lwowskich, więc musimy wspomnieć i o zajmujących się kierunkiem tej fundacyi. Już do wielu pożytecznych zakładów przyczyniła się tutejsza Kassa oszczędności. Świeżo na szkołę agronomiczną ofiarowała 5000 złr. Urzędnicy tego zakładu, odznaczający się uprzejmością i usłużnością dla wszystkich potrzebujących informacyi lub mających sprawę w Kassie oszczędności, przyjęli dobrowolnie całe zawiadywanie, i sprawowanie rachunków tej fundacyi pożyczkowej na siebie i pełnią to z największą ścisłością, i chęcią najszczerszą dla tego zakładu. A praca to nie mała i wiele czasu zajmująca.

Czystego dochodu z balu było 551 złr., przy tej sposobności Cesarzewicz Jegomość znacznym datkiem wsparł fundusz. Równie Ich Exc. hr. Namiestnik, x. Arcybiskup, hr. Kajetan Lewicki i inni przyczynili się do pomnożenia zakładu pożyczkowego.

Z Warszawy. Świetny bal był 9. lutego u hrabiostwa Uruskich. Jak się ten bal zrobił, to należy do cudów woli kobiecej. We wtorek zeszły jeszcze podobno nic stanowczo ułożonego nie było, zaledwie dopiero kadrylów projekta były na stole, a my tak nie skorzy do wykonania, a kostiumerowie nasi tak nieliczni. We środę widać wyszło nieodwołalne postanowienie; we czwartek rozesłano zaproszenia, w tydzień zebrało się 500 osób a pomiędzy temi sześćdziesiąt, może i więcej, dam w kostiumach jeden strojniejszy nad drugi; owe panie tak chciały i stało się.

Gdyby nie to, że bal był tak piękny, pisalibyśmy o nim hyperboliczne pochwały, nie lękając się oskarżeń o przesadę, ale właśnie tą pięknością za długo nas zatrzymał i od pióra odwlekł; o szóstej więc rano późno już stwarzać wykrzykniki; powiemy tedy krótko: że równie pięknego i ciekawego balu od lat wielu nie widzieliśmy; pozostanie on najświetniejszą pamiątką bieżącego karnawału i pewnie w tym roku przynajmniej, sobie równego rywala nie znajdzie. Tylo co do ogółu balu. Pozostają jednak szczegóły i szczegółki.

Z tego bogactwa, dla wielu ciekawych podamy nie już to co pozostało w pamięci, bo na to wiele szpalt potrzebaby poświęcić, ale przynajmniej to, co silniejsze wrażenie zrobiło.

Ludwikowie XIV i XV, ten ostatni zwłaszcza, licznych znaleźli pomiędzy naszemi stronników; pudru i fryzur à la Pompadour, à la Du Barry, sukień z ciężkich materyj wiele oglądaliśmy. Pierwsze miejsce, jako całość zupełna, należy tu świetnemu kadrylowi *Muszkieterek* i *Muszkieterów.* Damy w sukniach z ponsowego atłasu, na tem rodzaj białego atłasowego surduta; na piersiach potrzeby brylantami gęsto naszyte; włosy pudrowane, podniesione bardzo, trefione z fantazyą wielką, przykryte małym trójgraniastym kapelusikiem z białym plumażem, kokardą, brylantami. Panowie w czerwonych z czasów Ludwika XIV frakach aksamitnych, galonami złotemi obszytych; reszta ubrania biała według właściwych wzorów. Włosy pudrowane z harbejtelem francuskim; kapelusz trójgraniasty z plumażem białym, część nierozdzielna kostiumu, bo zwyczajem wojennym ciągle mieli go na głowach. Widok tych czterych par razem stanowił jeden z najbardziej uderzających efektów balu. *Athos, Portos, Aramis i d'Artagnan* może nieco inaczej nosili, przed 150 laty, swój dworsko wojskowy mundur w przedsionkach i salach Luwru, jak dziś w sali hrabiny; ale jednomyślnym okrzykiem podziwu przyjęliby podobne towarzyszki swej sławy, gdyby je spotkać wówczas mogli. Kobieta więcej nagnie się widać do stroju jak mężczyzna; każdy strój podnieść swym wdziękiem umie, a strój Muszkieterek już sam przez się był tak świetny; zresztą w kostiumach podobnych damskich fantastyczność, w męskich historyczność przemaga, a za pierwszą zawsze więcej wrażenia w ślad biegnie. — Ale i damy lubią być ściśle historycznemi, zwłaszcza gdy w tem wygodę swą znajdują; oto np. z pomiędzy wielu, były trzy markizy; taki tytuł zwykle nadają strojom podobnym. (Księżna L....cka, Hrabina Mau. P. panna B.) Pozwalamy sobie razem je połączyć, bo tak nam jakoś całość stanowiły; zdawało nam się nawet, że to najpiękniejsza część niedoszłego jakiegoś kadryla, którego jedyny męzki reprezentant (hr. A. K.) nosił zręcznie płaski kapelusik, bogato galonem szyty morderowy frak aksamitny, nieco na ostatnie lata Ludwika XV. zakrawający.

W ścisłości toaletowe wdawać się nam ni czas ni miejsce nie pozwala; szkoda tylko, że nie możem chociaż lekko odszkicować tych trzech postaci. Pierwsza z nich, jakby zdjęta z obrazu Watteau w sukni spodniej i wierzchniej z ciężkich niebieskich materyj, z bogatą koronką na głowie, skromnym a jednak życia pełnym, czystopolskim wdziękiem zdobiła i nowy urok na ów strój roztaczała. Druga w sukni spodniej białej, z mory starożytnej, wierzchniej niebieskiej, z tej samej materyi, z bogatemi i wielkiemi we włosach brylantami, wyższa, poważniejsza; zdawała się nie być w kostiumie ale w zwykłem ubraniu; z taką swobodą nosić go umiała. Powtórzył ktoś o niej w galanteryjnym języku markizowskich czasów słowa, które do dam Ludwika XV nie koniecznie stósować się dawały: „Wzbudza poszanowanie a jednak pociąga" — coś takiego pono powiedziano o księżnie de Lambale. Trzecia, w sukni zwierzchnie

niebieskiej, spodniej podobno różowej, uzupełniała wrażenia przez dwie poprzednie wywołane, więcej do pierwszej z owych markiz się zbliżając. Zdawało się, że owe trzy damy zachowały tradycye tego trudnego stroju, przy którym chód sam był prawie rzeczą nauki, resztki owych dziś zatraconych ruchów, gestów, które prababkom naszej generacyi tyle dziś zaginionego wdzięku dodawały. Puder, ów niebezpieczny puder, nawet lekkie muszki wybornie przypadały do tych twarzy, które zresztą niepotrzebowały się niczego lękać. — Margrabin było jak w Petit Trianon; panna O. panny M. i L. H. białe z różowem z piórami na głowie (z czasów Maryi Antoniny), pani P. panna T. pasterka Pampadour; niepodobna jednak, chociaż strój ich został nam w pamięci, podać go ciekawym tego czytelnikom.

(D. n.)

Z Samborskiego. Wyczytawszy w piśmie twoim z rozmaitych stron doniesienia karnawałowe, niemogę przenieść na sobie aby cię od czasu do czasu niezawiadamiać i o naszem tu istnieniu, a lubo nie wiele tą razą da się z naszej, ze wszystkiego życia towarzyskiego ogołoconej okolicy do waszych wesołości domieścić, zwłaszcza przy wyrażonych ostatnich, w dzienniku «Nowiny» istotnie interesujących szczegółach balowych w stolicy, niemogę pominąć, iż i my w Samborze mając do wyboru i miejscowe kassyno, do którego nikt nie uczęszcza, i bale kassynowe które nikt nie zaszczyca, i publiczne które zupełnie nikt nieodwiedza, i prywatne na których nikt nie bywa, i domowe których nikt dawać nie chce, i wiejskie na które nikogo niestać, niezbyt wesołe jak widzisz prowadzimy życie i gdyby nie jaka książeczka, która oprócz wiejskiego a dziś nie małego zatrudnienia, wieczorem nie jedną uprzyjemnia nam godzinę, przyszłoby serdecznie nudzić się w tym jak nam kalendarz donosi ośmiotygodniowym karnawale.

Zeszłego roku we wsi Gr. za pośrednictwem pani L. odbyta walna zabawa, składająca się wprawdzie z samych pozagranicznych, po większej części z Sanockiego, Jasielskiego, Rzeszowskiego, i Przemyskiego osób, stanowi do dziś ważną w okolicy epokę. Jednak nie tak już łacno dałyby się znowu zwabić w to miejsce, przekonawszy się, iż jazda kilkunastu-godzinna z znacznemi połączona wydatkami, niezdoła w kilkugodzinnej a co do przyjemności niepewnej zabawie wyrównać tym i kosztem i trudem połączonym zabiegom. Miejscowe tylko a wesołe usposobienie do którego my tu ni chęci ni sposobności jak widać nie mamy, zdołałoby jedynie ożywić tę i tak ze wszech miar osowiałą już okolicę; i wcale nie wątpię że z rozlicznych stron kraju naszego w dzienniku twoim panie Redaktorze umieszczane wiadomości wesołego usposobienia i nas zdołają jeszcze ożywić i będę jeszcze mógł ci donieść, że tak w Samborskiem jako i Sanockiem gdzie tej zimy wesołe i ochocze kuligi przeważne w zabawach zajmują miejsce, ani na chęci ani wesołości nie zbywa.

Dnia 18. b. m. o godzinie 10. odbędzie się w lwowskim **zakładzie dla ciemnych** publiczny popis uczniów zakładowych.

Załączona do dzisiejszego numeru dla abonujących na mody rycina mód damskich przedstawia 1.) **Suknią ślubną**, o dwóch spodnicach. Dolna haftowaną ma girlandę w zęby. Stanik wysoki zupełnie gładki, półkoszulek z blondyn. U włosów gałązki kwitnącego mirtu, i długi, zupełnie przejrzysty woal z bruxelskiego tiulu. 2.) **Ubiór do przyjmowania wizyt.** Suknia z popielatej mory. Stanik wysoki, spięty na kosztowne guziki, rznięte z drogich kamieni. Kołnierzyk koronkowy. Ubranie na głowie z aksamitu haftowanego złotem. 3.) **Ubiór na wieczór z tańcami.** Suknia z mantyny, o trzech falbanach, garnirowana drobnemi różami bez liścia. Stanik z przodu ubrany angielską koronką. U włosów wieniec z kwiatów pomarańczy.

O rysunkach haftów i robót rozmaitych w następującym numerze.

Przyjechali dnia 10. 11. i 13. lutego do Lwowa:

PP. wł. dóbr: Hagen Justyan, z Wielkich ócz. Laszewski Józef, z Tarnopola. Papara Henryk, z Zubowmostów. Rojowski Tytus, z Cieszanowa. Rulikowski Kajetan ze Switarzowa. Tustanowski Władysław, z Zagórza. Ustrzycki Waleryan, z Zamiechowa. Witosławski Bronisław pleban, z Tuligłów.

PP. wł. dóbr: Barański Michał, z Radłowic. Brzostowska Kontancya hr., z Krakowa. Jarosławski Grzegórz, z Pustomyt. Lityński Wenant, z Litwinowa. Michalewski Antoni, z Niedzielisk. Skrzyszewski Michał, z Milatycz. Starzewska Teofila hr., z Rzeszowa.

PP. Iskrzyński Aleksander pleban, z Jaryczowa. Milewski Stanisław dzw. dóbr, z Koniuszek. Udrycki Adolf wł. dóbr, z Choronowa.

Wyjechali dnia 13. 14. i 15. lutego ze Lwowa:

PP. wł. dóbr: Bromirski Michał, do Jaryczowa. Nahujowski Antoni do Czerniowic. Rudnicki Klemens do Strzałek. Skrzyszewski Michał, do Dembicy.

PP. Baworowski Mikołaj hr. i przeł. jezuitów, do Łańcuta. Onyszkiewicz Fortunat wł. dóbr, do Borusowa. Żarski Kazimirz wł. dóbr, do Kulawy.

PP. Turkułłowie Augustyn i Feliks wł. dóbr, do Seredni.

Lwów 15. lutego. — Na dzisiejszym targu płacono korzec Pszenicy ozimej po 17 złr. 15 kr. do 20 złr. 30 kr. — Żyta po 14 złr. 45 kr. do 15 złr. 36 kr. Jęczmienia po 11 złr. 45 kr. do 12 złr. 7 kr. Owsa po 8 złr. — kr. do 8 złr. 45 kr. Grochu po — złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po 13 złr. 40 kr. do — złr. — kr. — Ziemniaków po 8 złr. do 9 złr. 30 kr. Sąg drzewa bukowego 27 złr. 30 kr. do — złr. — kr. Sosnowego po 24 złr. — kr. do — złr. — kr. w. w. Centnar siana 2 złr. 33 kr. do złr. 2 kr. 42 Centnar słomy 1 złr. 52 kr. do — złr. — kr. w. w.

Kurs lwowski.

Dnia 16. Lutego.		gotówką				towarem			
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	52	złr.	5	kr.	54.
Dukat cesarski	»	5	»	55	»	5	»	58.
Półimperyał zł. rosyjski	»	10	»	15	»	10	»	20.
Rubel srebrny rosyjski	»	1	»	58	»	1	»	59.
Talar pruski	»	1	»	53	»	1	»	56.
Polski kurant i pięciozłotówka	»	1	»	28	»	1	»	29.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr.	»	90	»	18	»	90	»	27.

Kurs telegraficzny z Wiednia 15. lutego o 2 g. popołudniu.

Amszterdam. — Augsburg 129. Frankfurt $128\frac{3}{4}$. Hamburg $95\frac{3}{4}$. Liwurno $124\frac{1}{2}$. Medyolan $126\frac{1}{2}$. Genua. - Londyn 12. 37. Marsylia. — Paryż $151\frac{1}{2}$. Bukareszt. — Konstantynopol. — Agio duk. ces. — Srebra agio $28\frac{3}{4}$. Pożyczka 5% $89\frac{7}{16}$. $4\frac{1}{2}$ $79\frac{5}{16}$. Pożyczka lit. B. — Akcye banku. — Kolej północna 2280. Obl. ind. 5% —.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.**

Z drukarni **E. Winiarza.**